Nr. 106. Lwów — Wtorek dnia 10 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech „ [illegible]
w innych państwach „ [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: Wt. | św. Izydora Oracz. | Jasona Ap.
Jutro: Śr. | św. Beatryksy P. | Dewiat. Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 4 m 33
Zachód „ „ 7 „ 20

Długość dnia g. 14 m. 47
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 maja.

Budowę kolei z Lublina do Tomaszowa zatwierdził rząd rosyjski zgodnie z wnioskami owej komisyi, o której postanowieniu donieśliśmy przed kilku dniami. Nie wiemy, czy podobne uchwały komitetu ministrów przedstawiane są w Rosyi do sankcyi cesarskiej, więc nie możemy powiedzieć, czy ta sprawa jest już ostatecznie załatwioną, czy też jeszcze będzie ona przechodziła przez różne kancelarye petersburskie. W każdym jednak razie nie ulega już wątpliwości, że najkrótsze połączenie Lwowa z Warszawą przyjdzie niebawem do skutku. Ten fakt, bardzo korzystny dla naszego miasta i dla rolnictwa wschodniej części kraju, przypisujemy temu, że od ostatniej podróży Cesarza Franciszka Józefa do Petersburga utrwaliły się między Austryą a Rosyą stosunki, wolne od poprzedniej nieufności. Interesa tych mocarstw nigdzie się nie ścierają z wyjątkiem spraw bałkańskich, ale właśnie na tym punkcie one się zaostrzały, co było jedynym powodem utworzenia sojuszu austro niemieckiego, który rychło potem zmienił się w trójprzymierze. Wówczas strategicy rosyjscy bezwzględnie odrzucali każdy zgoła projekt połączenia szynami Galicyi z Królestwem po prawej stronie Wisły, której bieg stanowił dla Rosyi główną linię obronną przeciw atakowi z zachodu. Na tej linii wzniosła ona szereg twierdz potężnych, zasłoniętych Wisłą, albo o nią opartych, i nie chciała, by domniemany nieprzyjaciel miał do nich łatwy i prędki przystęp. Daremne tedy były kilkunastoletnie zabiegi rolników i przemysłowców o kolej z Lublina do Tomaszowa, bo na tej linii znajduje się najpierw wprawdzie nie twierdza, lecz znakomita pod względem strategicznym i słynna z tego powodu w dziejach pozycya pod Zamościem, a następnie już za Lublinem wznosi się nad Wisłą i Wieprzem groźna twierdza Modlin. Ale kiedy sprawy dalekiego wschodu zajęły pierwsze miejsce w uwadze wielkich mocarstw, w skutek czego sprawy bałkańskie odrazu wiele straciły ze swego dla nich znaczenia, natenczas Rosya weszła co do tych spraw w porozumienie z Austryą i od tej chwili przestała spoglądać na nią jak na zajadłego wroga. Również od tej chwili zaczęło rozluźniać się trójprzymierze, a Niemcy poczęły opierać swą światową politykę na innych kombinacyach. Lecz nad tem dalej tu zastanawiać nie potrzebujemy w tej chwili.

Stwierdzamy tylko, że dowodem dyplomatycznego zaufania do Austryi jest zezwolenie rządu rosyjskiego na budowę kolei z Lublina do Tomaszowa. Ekonomiczne jej znaczenie dla nas jest wielkie, bo ona możliwie najkrótszą linią połączy nas z Warszawą, Gdańskiem i Królewcem. Rosyjska komisya kolejowa, zalecając budowę tej drogi, podniosła w motywach, że będzie najkrótszą, a więc i najtańszą drogą z Petersburga, ziem zachodniej Rosyi, Litwy, Królestwa, Gdańska i Królewca do Rumunii, Bułgaryi, Turcyi, a nawet przez Węgry do Adryatyku. Komisya obliczyła, że corocznie najmniej 5 milionów tonn towarów będzie przechodziło tędy transito w jednym kierunku i tyleż w drugim, a oprócz tego będą transporty lokalne. Ruch osobowy powinien być, zdaniem komisyi, bardzo ożywiony na tej linii, ponieważ nietylko z Rosyi, ale nawet z Berlina, gdzie się zbiegają koleje niemieckie, wygodniej będzie jechać na wschód bałkański tędy, aniżeli przez Szląsk i Węgry.

Do tych motywów komisyi rosyjskiej możemy ze swej strony dodać, że ze Lwowa do Warszawy będzie tylko trochę dalej niż do Krakowa i że nasze wschodnio-galicyjskie zboże, idące teraz wyłącznie kolejami do Rorschachu w Szwajcaryi lub do Wrocławia, skąd dalej także odbywa dalekie drogi w wagonach, można będzie już w Puławach oddawać na statki, którymi transportuje się taniej. A czem tańsza dostawa towaru na miejsce zbytu, tem silniejsza jego pozycya na rynku i tem więcej można brać za nie na miejscu produkcyi. Lwów stanie się stacyą przejazdową dla licznych podróżnych, z których wielu będzie się tu zatrzymywało dla wypoczynku. Teraz jest on zupełnie na boku, stanie się zaś niby hotelem na dość wielkiej drodze.

Lublin jest już połączony z Warszawą, jak Lwów z Bełzem. Od tego miasteczka do Tomaszowa tylko kilka kilometrów, z Tomaszowa zaś do Lublina 150 kilometrów, według trasy, przyjętej przez rząd rosyjski. Połączenie graniczne między Bełzem a Tomaszowem nastąpi równocześnie z budową kolei do Lublina. a zatem cała ta droga, jeżeli jej budowa zaraz się zacznie, może być gotowa najpóźniej za dwa lata.

Bezczynność Hiszpanii zaczyna nużyć Stany Zjednoczone, którym bój pod Cavitą i zbombardowanie Manili nie przyniosło realnego pożytku, bo sprawy, o którą chodzi w tej wojnie, ani na włos nie posunęło ku rozwiązaniu. Wysp Filipińskich nie mogą na stałe zagarnąć Stany, choć niezawodnie bardzo tego pragną; nie mogą, bo to dałoby im taką olbrzymią przewagę nad innemi mocarstwami na wodach chińskich, że przeciw podobnemu zaborowi powstałyby wszystkie potęgi. Zatem wojenna wyprawa na Filipiny jest epizodem bez strategicznego i politycznego znaczenia. Wywarła ona w Stanach piękny efekt, w Hiszpanii wywołała ogromne oburzenie i burzliwe usposobienie — oto są całe jej skutki. Teraz Stany wytężają wszystkie usiłowania, aby zająć Portorico i Kubę; coraz to w innem miejscu próbują wylądować, ale dotąd daremne to były zabiegi głównie z braku sił lądowych. W końcu może to się udać, bo niezawodnie Stany potrafią zgromadzić potrzebną liczbę żołnierzy, a oprócz tego coraz większy niedostatek żywności na Kubie skłania tamtejszą ludność do występowania przeciw hiszpańskiej władzy. Lecz Amerykanie coraz jaśniej widzą, że zajęcie przez nich Kuby i nawet Portorico nie zakończy wojny, nawet w takim razie, gdyby to wywołało w Hiszpanii zupełny przewrót politycznych stosunków. Ani dzisiejszy rząd monarchiczny, ani żaden inny, choćby najbardziej republikański, nie przystanie na pokój, opłacony kosztem utraty Kuby. A Hiszpania może trwać w wojennym stosunku do Stanów bardzo długo, unikać walki, jak to dotąd czyni, a przez samo wytwarzanie stagnacyi w handlu morskim szkodzić Stanom, nie szkodząc sobie, ponieważ nie posiada takiego handlu. Dlatego-to właśnie rząd madrycki ciągle powtarza w kortezach, że spodziewa się dobrego końca wojny, byle naród hiszpański wytrwał w spokoju. Jego stanowisko opiera się po prostu na tem, że goły nie boi się rozboju. Zrozumiawszy te zamiary hiszpańskie, Stany postanowiły rozszerzyć swój teren operacyjny, mianowicie zaczęły myśleć o zaatakowaniu wysp Kanaryjskich, ale to jest zamiar dość ryzykowny, bo gromadka tych wysp — siedmiu dużych i sześciu małych — znajduje się w odległości 90-ciu do 300 mil morskich od Europy, a zatem tak blisko od Hiszpanii, a tak daleko od Ameryki, że Stanom trzeba dobrze się wyekwipować do takiej podróży i zawsze się oglądać na rychłą odsiecz z Hiszpanii. Całej floty amerykańskiej nie wystarczy na blokowanie tych rozrzuconych wysp, a zaokupować je niezmiernie trudno, bo są górzyste, pełne urwistych skał i wygasłych wulkanów, gdzie partyzancka wojna może przyprawić o zgubę nawet dużą armię. Ludność tamtejsza, której jest przeszło 300 tysięcy, składa się z zahartowanych na wszelkie trudy rybaków, z istnych wilków morskich, fanatycznie przywiązanych do Hiszpanii. Dlatego-to Anglia, chociaż tak chciwa na wszystkie wyspy, o te się nie pokusiła między 1808 a 1814 rokiem, bo i to jeszcze trzeba dodać, że oprócz małego portu Arrecife, nie ma tam ostoi dla wielkich okrętów, a morze dokoła wciąż jest mocno rozkołysane. Tak te wyspy, omijane przez zbrojnych ludzi, do dziś zachowały dawną nazwę „szczęśliwych“ (Insulae fortunatae). Między niemi a Hiszpanią ruch taki mały, że tylko jeden parowiec, kursujący raz na dwa tygodnie, utrzymuje komunikacyę między Kadyksem a Teneryfą. Zatem, gdyby nawet Stany zajęły te wyspy, nie zniewoli to Hiszpanii do szukania pokoju. Wreszcie dodać jeszcze tu trzeba, że zaczyna się na Kubie i Portorico pora deszczowa ze swą żółtą febrą, która lepiej od armat hiszpańskich wymiecie żołnierzy amerykańskich. Słowem, Hiszpania może nużyć Stany i zapewne dlatego nie szuka bojów.

W prasie zagranicznej, zwłaszcza niemieckiej, pełno niepokojących wiadomości z półwyspu Bałkańskiego. Podobno przygotowuje się tam ruchawka na wielką skalę zaraz po ustąpieniu wojsk tureckich z Tessalii. Komitet rewolucyjny macedoński, który do niedawna przebywał w Sofii, przeniósł się do Bukaresztu, ponieważ rząd bułgarski, zmuszony przez Rosyę, począł mu stawiać przeszkody. W Bukareszcie komitet ów połączył się ze spiskowcami rumuńskimi z gór Rodopskich, którzy dla swej prowincyi chcą wywalczyć autonomię. Wrzenie w Macedonii jest podobno bardzo silne. Proklamacye komitetu bukaresztańskiego wzywają chrześcijan do ostatniej walki z Turcyą i zapewniają, że w wielu miejscowościach macedońskich już są tajne składy broni i wszelkiej amunicyi. Rzeczywiście, władze tureckie wykryły dwa tajne składy broni i skonfiskowały przeszło 1500 karabinów, 14 tysięcy ładunków, kilkaset rewolwerów i szabel, oraz 70 bomb dynamitowych. Aresztowano właścicieli winnicy, w której znaleziono te materyały, poczem na podstawie ich zeznań uwięziono 415 Macedończyków pochodzenia bułgarskiego, między nimi zaś sześciu nauczycieli szkół parafialnych. Sąd wojenny skazał ich na śmierć, lecz wyroku nie wykonano, by nie drażnić ludności, jeno wywieziono skazanych niewiadomo dokąd. Monachijska *Allg Ztg* donosi z Londynu, że rewolucyjny komitet macedoński otrzymał w Birminghamie na kredyt karabinów i ładunków za milion lew bułgarskich czyli franków. Pismo to zapewnia, że na spiskowców nie mają żadnego wpływu rządy i żołnierstwa państw bałkańskich i to jest właśnie źle, ponieważ dyplomacya nie ma sposobu zapobiedz rewolucyi. Spiskowcy głoszą, że już dość długo, lecz daremnie słuchali agentów dyplomatycznych, więc teraz zaczną działać na własną rękę. Rząd bułgarski zachowuje się bardzo lojalnie, jednak nie wiele może zrobić. Przedewszystkiem rozciągnął on wzdłuż granicy tureckiej kordon wojskowy, aby zatamować przemycanie podburzających odezw, broni i ochotników, udających się licznie do Macedonii, lecz zdaje się, że wojsko, tworzące kordon, tylko pozornie spełnia rozkazy rządu. Następnie zaś, aby powstrzymać bułgarskich wojskowych od udziału w prawdopodobnej ruchawce, minister wojny wezwał rezerwowych oficerów i żołnierzy na ćwiczenia na 27 b. m., lecz gdy to się stało, ci rezerwiści opuścili Bułgaryę. Wedle przypuszczalnych obliczeń, zbiegło 300 oficerów i do dwóch tysięcy żołnierzy. Rząd turecki jest przygotowany na rewolucyę i nietylko gromadzi wszystkie wolne wojska, ale i te, które opuszczą niebawem Tessalię, zatrzyma w Macedonii. Monachijska *Allg Ztg.* tak kończy swą relacyę: „Jeżeli spiskowcy są roztropni, a panują jeszcze nad uczuciami ludności, to widząc takie nagromadzenie sił zbrojnych tureckich, zapewne wstrzymają wybuch powstania, w przeciwnym zaś razie będzie ono prędko stłumione. Jest wszelako obawa, że cały lud bułgarski stanie po stronie powstańców, a wówczas rząd będzie musiał pójść za prądem, co już wytworzy przykrą sytuacyę“.

Zawodowy oszczerca. — Projekt ks Stojałowskiego.

Piszą nam z Wiednia, 7 maja:

Także druga część tegorocznej sesyi parlamentu, rozpoczęta 20 kwietnia, skończyła się wczoraj — bez rezultatu. Izba nie zdobyła się ani nawet na odesłanie projektów ugody z Węgrami do komisyi. Kilkanaście posiedzeń zapełniły jałowe dyskusye najprzód o wnioskach oskarżenia hr. Badeniego, potem o kwestyi językowej, in concreto o zatargu niemiecko-czeskim. Jeżeli chodziło jedynie o to, aby dowieść, że w tym parlamencie wogóle dyskusya jest możliwą, o czem można było powątpiewać w listopadzie r. z., to ten dowód się udał, chociaż nieraz groziła recydywa. Ale uruchomienie parlamentu do dodatniej pracy dotąd nie dopisało.

Na ostatniem posiedzeniu niemiecko-narodowy antysemita Kaiser dopuścił się względem Koła polskiego, a zwłaszcza prezesa Jaworskiego, bezecnej napaści, przypominającej podobną napaść p. Edwarda Gregra 10 kwietnia r. 1894. Jak wtedy na oszczerstwa posła młodoczeskiego dobitnie odpowiedział ówczesny wiceprezes Koła, a dzisiejszy minister dla Galicyi, Jędrzejowicz, tak wczoraj ohydne napaści Kaisera odparł dzielnie b. minister, a teraźniejszy wiceprezydent Koła, Biliński. Może jednak taki zawodowy oszczerca, jak poseł Kaiser, skarcony 23 maja r. 1894 na ulicy za oszczerstwa przez wyższego urzędnika Towarzystwa asekuracyjnego „Riunione Adriatica“ Pollitzera, nie zasługuje nawet na to, aby mu odpowiadać. Tego rodzaju ludzie chorują na manię oszczerstwa i należą do innego zakładu, nie do parlamentu. Kaiser usiłował ponownie wywlec na porządek dzienny sprawę, oddawna zakończoną w sposób najzaszczytniejszy dla Koła.

Jak wiadomo, 14-go listopada 1891 r. notatka tutejszego *Tagblattu* (Szepsa), według której Cesarz oświadczył prezesowi Jaworskiemu, że sytuacya międzynarodowa jest naprężona, dostarczyła pewnym spekulantom pretekstu do wywołania paniki na giełdzie, którą wówczas jeden z dzienników włoskich nazwał nieco przesadnie „giornata di terrore“. Wobec wrzasków, które z tego powodu wszczęła ówczesna opozycya, prezes Jaworski oświadczył, że Koło polskie domaga się przeprowadzenia ścisłego śledztwa sądowego, i że Koło przeprowadzi tę sprawę usque ad finem! Rzeczywiście w sądzie tutejszym toczyło się sumienne śledztwo, które wykazało, że reporter *Tagblattu* dowiedział się o owej plotce w krużgankach parlamentu, od innych korespondentów, ale usunęło nawet wszelki cień podejrzenia, jakoby ta plotka była się do wymienionego dziennika dostała z kół poselskich i jakoby którykolwiek z posłów polskich był jej użył celem spekulacyi giełdowych. Słowem śledztwo sądowe stwierdziło, że jedynie dziennik wiedeński dopuścił się ohydnego nadużycia. W odpowiedzi na interpelacyę Haucka i towarzyszy antysemickich, ówczesny minister sprawiedliwości hr. Schoenborn 6 lutego 1892 r. zakomunikował Izbie raport prokuratora. Na tem rzecz ta była i jest skończoną dla wszystkich ludzi uczciwych i nie chorujących na manię podejrzliwości lub oszczerstwa.

Kiedy 23 maja r. 1894 b. oficer Pollitzer skarcił na ulicy szpicrutą Kaisera za oszczerstwa, któremi obrzucał kilka dni wcześniej, wymienione powyżej towarzystwo asekuracyjne, *Neue Freie Presse* wymownie wykazywała fatalne naprężenie, które powstaje wskutek nadużywania nietykalności poselskiej i które sprawia, że wtedy łatwo znajdzie się — Constans, który w słusznem oburzeniu skarci czynnie przeciwnika. „Taki nastrój — czytamy dalej w artykule *Neue Freie Presse* z 24 maja — w najszerszych kołach wywołała metoda, według której posłowie antisemiccy nadużywają swej nietykalności poselskiej. Honor jest narażony na wszelkie zbezczeszczenie, najważniejsze prywatne interesa bywają lekkomyślnie naruszane, tajemnice rodzinne wywlekane na trybunę... Można przytoczyć niezliczone przykłady, że żaden fabrykant i żaden dyrektor, żaden kantor i żaden warsztat nie są zabezpieczone przed tem, że jakiś polityczny człowiek bez pracy, który kaprysowi mas zawdzięcza mandat poselski, zatruje źródło najuczciwszej pilności, obudzi podejrzliwość wierzycieli, wznieci poważne niebezpieczeństwo“...

Tak wymownie *Neue Freie Presse* umiała wypowiadać oburzenie z powodu nadużycia trybuny względem towarzystwa asekuracyjnego; dziś nie znalazła ani słowa potępienia dla brutalnej napaści tego samego Kaisera na Koło polskie i jego czcigodnego prezesa.

Ks. Stojałowski wezwał Koło polskie, młodoczechów i klub południowo-słowiański do utworzenia przeciwko solidarności (gemeinbürgschaft) niemieckiej w Radzie państwa ścisłej ligi słowiańskiej. *Si duo faciunt idem, non est idem.* Solidarność niemiecka opiera się na podstawie narodowej, dla tego w pewnych chwilach może działać nawet bardzo skutecznie, chociaż nikt rozsądny na seryo nie przypuszcza, aby mogło powstać stronnictwo, obejmujące trwale razem p. Dipaulego, ks. Lichtensteina, dra Grabmayera, Wolfa, Schoenerera i socyalistów. Liga słowiańska może się opierać tylko na pokrewieństwie szczepowem, które jest antitezą świadomości narodowej, co zaciera różnice historycznego rozwoju, charakteru narodowego i języka. Oparta na fałszu liga „słowiańska“ nigdy przeto nie zdoła zwycięsko walczyć z solidarnem stronnictwem niemieckiem. Sztuka polityczna w Austryi nie na tem polega, aby zeszeregować pod jednym sztandarem Niemców, pod drugim Słowian, co w ostatecznej konkluzyi prowadzi wprost do rozbicia państwa; lecz na tem, aby po każdej stronie znajdowali się i Niemcy i Słowianie, zeszeregowani na podstawie programów politycznych.

Wprawdzie ks. Stojałowski swój projekt usprawiedliwia tem, że już nawet katolickie stronnictwo ludowe przystąpiło do lewicy niemieckiej. Ale jest to petitio principii. Do zrażenia katolików niemieckich znacznie się przyczynił słowiański zjazd krakowski. To można było łatwo przewidzieć i też przewidywaliśmy to. Bardziej zraziły i zrazić musiały katolików niemieckich znane rozruchy grudniowe w Pradze i nieprzyzwoite napaści dzienników czeskich na przywódzców katolickich, a zwłaszcza dr. Kathreina i bar. Dipaulego. Obecnie nie ulega wątpliwości, że katolickie stronnictwo ludowe pragnie zniesienia rozporządzeń językowych dla Czech i Morawii. To stwierdza dzisiejszy komunikat *Vaterlandu*, prostujący tendencyjne plotki dziennikarskie, a zresztą zbyteczny po mowach ks. Liechtensteina, bar. Dipaulego i ks. Schoepfera.

Ale stąd, że niemieckie stronnictwo katolickie, które zawsze ganiło rozporządzenia kwietniowe, teraz pragnie zniesienia także rozporządzeń bar. Gautscha, nie wynika wcale konieczność, aby powstała liga wyłącznie słowiańska, któraby tem samem zmusiła frakcyę bar. Dipaulego przyłączyć się naprawdę do lewicy niemieckiej. Nawet młodoczesi, sądząc rzeczy chłodno i wyzwalając się z pod wrzawy dziennikarskiej, powinniby bardzo na seryo rozważyć, czy rozporządzenia br. Gautscha mają dla nich rzeczywiście większą wartość, niż poparcie niemieckiej frakcyi katolickiej w innych, donioślejszych kwestyach? W każdym razie dla Polaków tradycyjne związki z ową frakcyą są nierównie ważniejsze, niż owe rozporządzenia językowe dla Czech. Hr. Beust w swych pośmiertnych pamiętnikach zauważa, że najstosowniejszą kombinacyą parlamentarną byłaby taka, aby Polacy tworzyli koalicyę z konserwatywnymi Niemcami, młodoczesi zaś z liberalnymi Niemcami. Nie wchodząc w rozbiór tej teoryi, możemy tylko stwierdzić, że na te-

---

15)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

A nie jest to bagatelką, o tem przekonała się Róża dokładnie. Jak ona rozpaczała z początku, gdy sądziła, że „nigdy do niczego nie przyjdzie, bo tyle tylko będzie miała, aby z głodu nie umrzeć“. Dzisiaj nie czuła już tej troski. Będzie musiała, co prawda, bardzo oszczędzać i liczyć się z groszem, pracować dużo, szanować garderobę, nie wyjeżdżać nigdzie, chyba pocztą do Zetowiec, a przedewszystkiem nigdy nie chorować.

— Oho, moja panno! — powiedziała sobie, złapawszy się teraz na zachciance użycia jakiejś wyższej, duchowej rozkoszy. — Tylko nie wymagaj rzeczy niemożliwych! Może chcesz zaprenumerować „Tygodnik ilustrowany“, lub „Ateneum“? A może pragnęłabyś wyjechać trochę do Krakowa, aby pójść do teatru? No, tylko się nie zapominaj, proszę! Wolno ci wypożyczyć z kasyna w Zetowcach książki, bo to tylko pięćdziesiąt centów miesięcznie kosztuje; reszta nie dla ciebie! Jesteś ekspedytorką na lichej poczcie, a używać byś chciała, jak śpiewaczka operowa. Patrzysz codziennie na nędzę ludzką i jeszcze cię to nie nauczyło pokory? Widzisz, tamten chłop zarabiający niecałego guldena za dwanaście godzin ciężkiej pracy, teraz walczy ze śmiercią, a jeśli wyzdrowieje, całe życie będzie już tylko kaleką-żebrakiem. I ty szemrać chcesz? A na kolana i dziękuj Bogu za to, że cię nie stworzył... robotnikiem w fabryce!

Zadrżała w tej chwili i zbladła; tam za oknem, szedł właśnie gościńcem ksiądz proboszcz z Panem Jezusem; aż tu do niej doszedł srebrny głos dzwonka.

Upadła na kolana, czołem prawie dotykając ziemi; a kiedy powstała, twarz jej zalaną była łzami.

Powoli, głęboko jeszcze zajęta myślami, które snuła, klęcząc i modląc się, wróciła do kancelaryi. Spojrzała przez okno; w bramę tartaku zajeżdżał właśnie wóz, wiozący doktora. Musiano go spotkać w drodze, bo inaczej nie mógłby tu jeszcze być o tej godzinie. Widziała, jak Wilhelm wybiegł na jego przywitanie i jak obaj poszli potem w stronę baraków.

— Kto będzie tam potrzebniejszy, ksiądz, czy lekarz? — myślała Róża.

Zabrała się do uporządkowania poczty i przygotowała ekspedycyą w stronę Łęgu; wóz pocztowy z Zetowiec już nadjeżdżał; widziała go z drugiego, bocznego okna, skąd roztaczał się widok tak daleki, że obejmował w ogromne półkole biegnący gościniec aż do linii granicznej, gdzie zaczynała się wieś sąsiednia.

Z kancelaryi tartaku wyszedł pisarz; zapewne gorączkowo wyglądają tam, co dzisiaj poczta przywiezie; z żałobną poważną miną wszedł na pocztę i stanął za baryerą.

— Czy nie wie pan jak się ranny miewa? — spytała go Róża.

— Mówią, że kona — odparł pisarz przygnębionym głosem.

— Cóż na to panowie w kancelaryi?

— Sądny tam u nas dzień! Od dziesięciu lat pracuję u tej firmy i jeszcze nie pamiętam takiego wypadku.

— Jak się to stało?

— Chłop był w kożuchu z rękawami; dyrektor ani dyżurny tego nie spostrzegli; przechodząc około maszyny, zawadził rękawem o pas transmisyjny i tak stało się nieszczęście. Zdaje mi się, że nasz stary do reszty osiwiał w tych kilku godzinach, a tu, w dodatku przyjedzie jeszcze pan mecenas...

— Cóż na to dyrektor?

— O, ten w największym strachu, bo on za wszystko odpowiada...

Rozmowa się urwała, bo wszedł właśnie pocztylion, prosząc o klucze, by otworzyć skrzynkę pocztową.

Róża zajęła się ekspedycyą; poczta była tego dnia bardzo dużą; był worek z listem pieniężnym, dwa czeki, jakaś paka, książki na plebanią, a oprócz tego stos listów. Odebranie i załatwienie tej poczty zabrało jej sporo czasu.

— Mam list od panny Sabci do panienki — rzekł pocztylion, odnosząc jej klucze.

— Dobrze!

Róża schowała list Sabinki do kieszeni i poczęła sortować korespondencyę, należącą do tartaku.

— Najpierw oni — pomyślała.

Odprawiwszy pisarza i pocztyliona, zajęła się układaniem reszty przesyłek według nazw, widniejących w dużych napisach nad przegródkami biórka pocztowego.

Teraz dopiero mogła odczytać, co do niej pisano, a miała dwa listy od braci, a jeden od Sabinki.

Najpierw rozerwała zieloną kopertę, kryjącą list Sabinki:

„Kochana Panno Różo! — pisała Sabinka — Po burzy, która trwała dosyć długo, ujrzeliśmy nareszcie wczoraj tęczę i, jak się zdaje, pogoda się już ustaliła. Czy to potrwa długo, nie wiem, ale chcę korzystać z pomyślnego czasu i dlatego wybierzemy się dzisiaj z Zorżem i Musią do Pani parokonnemi saniami. Z tego, że nam ojciec daje parokonkę, proszę się domyśleć, jak wysoką jest temperatura. Już się ojciec na Panią nie gniewa, a nawet wspominał dzisiaj dwa razy, co to jest, że Pani do nas nie przyjeżdża. Sam też kazał, abyśmy Panią dziś po obiedzie odwiedzili. Proszę nas oczekiwać o trzeciej. Do widzenia!“

Starszy brat donosił jej krótko o swoich kłopotach domowych, o chorobie żony i starszego synka, o tem, jak on odczuwa brak jej na poczcie i przy gospodarstwie.

„Wiem, że Ci tu nie było dobrze u mnie; — pisał jej w dalszym ciągu — moja baba zanadto Ci dokuczała, ale wiesz przecie, że Cię kocham i z całej duszy raduję się tem, że Ci dobrze w Jarowińcu. Od Gelberów zdala się trzymaj i tylko o tyle bądź z nimi grzeczną, aby nie zrazić sobie starego poczmistrza. Całuję Cię serdecznie i proszę: pisz często, bo i tak niefrankowane posyłasz listy. Przynajmniej tyle zaoszczędzimy przy naszym zawodzie“...

List młodszego brata był daleko dłuższy; pisał dużo o szkole, drwił z siebie, z wierszy, które pisał i które spaliłby, gdyby „nie głupie przywiązanie do myśli raz odczutych“.

„Studyuję teraz pisma tego wiesz... sławnego ekonomisty niemieckiego. To dopiero książki! Gdybym do Ciebie przyjechał, obróciłbym fabrykę Grubera do góry dnem. Ale i Ty moja panno inną się tam stałaś, lepszą, mądrzejszą. Uczysz się czytać w oczach ludzkich, to dobrze. A zbierasz jeszcze tak zaciekle wierszyki naszych wieszczów i wieszczek, aby się ich potem na pamięć wyuczyć? Pamiętam, że masz tego spory zbiór. Też manja!

„Zagospodaruj się, a może przyjadę do Ciebie na wakacye; nie narażę Cię na wydatki, bo jak wiesz, byle czem się obchodzę. Pisałem do Tadka, aby mi pożyczył kilka guldenów, bo mi przez moje palto wiatr świdruje kości. Ale bestya centa nie posłał i jeszcze morałów nabazgrał co tylko na blankiecie się zmieściło. Niedołężny pantoflarz! No bądź zdrowa! Twój braciszek Maryan.“

— Jego sposób pisania jest tak rozczochrany jak on sam — pomyślała Róża, składając otrzymane listy do kasetki.

O godzinie pierwszej nadjechał poczmistrz z Łęgu. Z pod futrzanego kołnierza widać mu tylko było koniec nosa i okulary. Powoli zszedł z wózka i, trwało to dosyć długo, zanim zapukał do drzwi kancelaryi.

— Przyjmij pani choć spóźnione moje życzenia pomyślności na tem nowem stanowisku! — przemówił, ściskając jej rękę. — Byłem czegoś niezdrów i, choć ciekawy poznać panią, dopiero dzisiaj wybrać się tu mogłem.

— Więc to była tylko ciekawość? — spytała Róża, podając mu krzesło i prosząc, aby usiadł.

— A cóżby pani chciała, żeby było? — spytał nawzajem.

Spojrzała mu w twarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

raz i to jedynie z powodu owych nieszczęsnych rozporządzeń językowych, nie ma żadnego rozumnego powodu wytwarzać sztucznie ligi słowiańskiej szczepowej przeciwko lidze niemieckiej, narodowej. W ostatnich mowach niemieckich posłów katolickich nie ma ani słowa, któreby naruszało polskie interesa narodowe. Projekt adresu hr. Dzieduszyckiego ani słowem nie wspomina o owych rozporządzeniach, które też nie pozostają w żadnym związku z autonomią. Owszem, jeżeli uchwalenie ustaw językowych przez parlament centralny sprzeciwia się zasadom autonomicznym, to przynajmniej zarówno sprzeciwia się im rozwiązywanie tych kwestyi za pomocą rozporządzeń ministeryalnych. O tem autonomiści mogli zapominać za rządów Taaffego, dopóki posiadali pewną większość w parlamencie. Ale wystarczy wyobrazić sobie gabinet centralistyczny przy braku silnej większości autonomicznej, aby pojąć, jak fatalną mogłaby się stać metoda rozwiązywania kwestyi językowych jedynie za pomocą rozporządzeń ministeryalnych.

Na dziś zaś tworzyć ligę słowiańską i wytworzyć tym sposobem solidarny obóz niemiecki, nie znaczy nic innego, jak pracować około powstania gabinetu — centralistycznego.

Korespondencye.

Wiedeń 7 maja 1898.

(*y*) Bilans kilkutygodniowych obrad Rady państwa wypada bardzo smutnie. Zamiast złagodzenia przeciwieństw czuć się daje owszem zaostrzenie ich jeszcze większe. Prawda, że po jednej tylko, niemieckiej stronie. Czesi bowiem dali ponownie dowody wielkiej wytrawności, miary i cierpliwości. Bo nie można i nie należy klubu ich parlamentarnego identyfikować z „*Narodnimi Listami*“ dającymi się od czasu do czasu porywać zbyt nerwowemu temperamentowi. Na ich rachunek, nie zaś na karb klubu kłaść trzeba owe sporadyczne objawy czeskiego szowinizmu, który tyle osób poważnych i politycznie wytrawnych mocno drażni i dotyka. Gotowość Czechów do wstąpienia do komisyi językowej, a tem samem stwierdzenia możliwości zmiany językowego *status quo* za wspólnem porozumieniem się obu części, jest najlepszym dowodem i zgodliwych ich chęci i politycznego wyrobienia. Ale cóż, kiedy po drugiej stronie zacietrzewienie wzrosło jeszcze bardziej; rzekomo i opozycya niemiecka porozumienia pragnie, a jednak zamiast do niego dążyć, wywołała wnioskiem o oskarżenie Badeniego ową dyskusyę, pamiętną w dziejach parlamentu austryackiego, w której posłowie z oppozycyi mówili o rozbiorze Austryi, jako o rzeczy aktualnej. Stworzywszy taką podstawę do dyskusyi językowej, rozbudziwszy na nowo wszystkie namiętności, udaremniła znów lewica wybór komisyi. Czy się parlament po skończeniu delegacyi na nowo w czerwcu zbierze, ażeby obstrukcya i nadal tę komedyę odgrywać mogła, to dotąd nie rozstrzygnięte.

Ale na końcu ostatniego posiedzenia padło jedno słowo, nadzwyczajnie dla położenia politycznego charakterystyczne. Padło ono z klubu antysemitów, tych *enfants terribles* opozycyi. W ferworze wojowniczym zawołał poseł Gregorig, że cała sprawa językowa nie jest niczem innem jak tylko „notorycznym s z w i n d l e m żydowskim“ (notorischer Judenschwindel). Jest to niezawodnie najtrafniejszem określeniem sytuacyi, bo cały ten ruch, który rozpoczęli Niemcy w Austryi i który ich doprowadził do szału, ruch rozpoczęty zresztą na długo, bo na rok prawie przed rozporządzeniami językowemi, a to na pamiętnym zjeździe niemieckim w Pradze w czerwcu 1896 r., miał przedewszystkiem na celu odwrócenie uwagi od wzrastającego wówczas tak szybko antysemityzmu. Prasie liberalnej z *Neue Freie Presse* na czele chodziło o stworzenie innego koryta, którem by namiętności ludowe popłynąć mogły. I wtedy to rzuciła ona te hasła niemieckie, które jak rozrzucone iskry, wznieciły pożar. Antysemityzm w tym pożarze rzeczywiście powstrzymany w rozwoju został, ale pożar stłumił niestety i inne, ważniejsze dla państwa uczucia i prądy. Więc naiwne zeznanie Gregoriga zawierało tylko najświętszą prawdę. Ale jak z tem zeznaniem pogodzić szumną deklaracyę, którą kolega klubowy Gregoriga, książę Alojzy Liechtenstein tak dobitnie przynależność antysemitów do niemieckiej solidarności („Gemeinbürgschaft“) na podstawie sprawy językowej, a więc właśnie owego „żydowskiego szwindlu“ stwierdzał, to zostanie tajemnicą członków tej spójni.

Dla Polaków zakończyła się ta sesya deklaracyą czcigodnego prezesa Koła, Jaworskiego, deklaracyą, określającą jasno stanowisko, jakie Polacy w kwestyi językowej zajmują. Poparcie wszelkich prób zgody z jednej strony ale z drugiej zwalczanie jak najbardziej stanowcze wszelkich zachcianek państwowej germanizacyi: oto program zawarty w słowach prezesa koła, program odpowiadający najlepiej i najtrafniej starej, rozumnej i wypróbowanej polityce delegacyi naszej w Wiedniu.

O atmosferze ciał niebieskich.

W związku naukowo-literackim mówił zeszłego czwartku dr. Ernst o atmosferze ciał niebieskich. Zaraz z samego początku zaznaczył prelegent różnicę między ciałami samoświecącymi a planetami t. zn. ciałami niebieskimi oświetlonymi przez słońca. Pierwsze z nich są to ciała gorące składające się z substancyi lotnych, płynnych lub ciastowatych o niesłychanie wysokiej temperaturze, których jądro płonące wywołuje światło. Z biegiem czasu jądro to pokrywa się tężejącą coraz to więcej skorupą, która twardniejąc i grubiejąc coraz to bardziej nie dopuszcza do wydobycia się na zewnątrz światła płonącego rdzenia. Takiem ostygłem ciałem niebieskiem jest nasza ziemia, takimi też ciałami są i planety nasze najbliższe. Wszystkie te ciała mają powłokę lotną o mniejszej lub większej grubości, którą nazywamy atmosferą. Grubość, gęstość i skład chemiczny atmosfer rozmaitych planet zależne są od ruchu, wielkości tych ciał i wielu innych warunków.

Badanie części składowych atmosfery ciał niebieskich odbywa się za pomocą analizy spektralnej. W widmie promieni słonecznych rozróżniamy trzy kategorye linii. Linie słońca t. zn. takie, które wywołane są załamaniem się promieni słonecznych, pochodzących ze substancyi nieznanych nam dotychczas na ziemi. Po nich następują linie telluryczne t. zn. takie, które możemy otrzymać za pomocą substancyi znajdujących się w ziemskiej atmosferze. W końcu znajdują się w widmie słonecznym linie t. zw. absorbcyjne albo Frauenhofera. Są to linie ciemne, gdyż światło tych linii zaobsorbowanem zostało po drodze przez naszą atmosferę.

Przykładem częściowej absorbcyi, którą możemy łatwo i codziennie obserwować, jest czerwony kolor słońca o zachodzie. Atmosfera nasza stanowi pryzmat, przez który przedostaje się światło słoneczne. Jest ono pozornie białe w istocie swej jednak składa się z mieszaniny kolorów tęczowych. Niektóre promienie np. niebieskie, jako bardziej łamliwe, atmosfera nasza bardziej absorbuje. Przeciwnie zaś czerwone promienie są odporniejsze. Jeżeli więc słońce stoi bliżej zenitu, to światło ma krótszą drogę do ziemi, jeżeli zaś jak na zachodzie leży bliżej widnokręgu, to warstwa atmosfery, którą muszą przejść promienie światła słonecznego, zanim się dostaną do naszego oka jest znacznie grubsza, bo światło biedz musi po linii bardziej skośnej. Z tego powodu promienie niebieskie jako mniej odporne, gubią się a do oka naszego dochodzą tylko promienie czerwone.

Otóż jak nas poucza analiza spektralna, najbliższy słońca planeta, Merkury, ma atmosferę podobną do ziemskiej, gdyż w widmie tego planety występują wyraźnie linie telluryczne. Oprócz tego otoczony on jest gęstą parą wodną. Wenus, której widmo ma także linie telluryczne, otoczona jest przy samej swojej powierzchni gęstymi obłokami. Z tego powodu powierzchnia tego planety przedstawia nam się białą jak śnieg, czego nie widać na żadnem innem ciele niebieskiem. Trzecim z kolei planetą jest Mars. Atmosfera jego pod względem części składowych jest rzeczywiście najbardziej podobną do atmosfery ziemskiej, lecz wysnute z podobieństwa tego wnioski o podobieństwie organicznego życia na Marsie, do organicznego życia na ziemi, są przesadne. Przedewszystkiem atmosfera tego planety jest niesłychanie rzadka. Z tego powodu na Marsie bardzo dokładnie można obserwować kontury jego powierzchni. To samo dowodzi skonstatowana zresztą i w inny sposób właściwość tego planety. Oto na Marsie nie ma zupełnie chmur. Skoro nie ma chmur, więc nie ma i wody a zatem i życie organiczne w naszem rozumieniu nie jest możliwem z powodu innych warunków. W atmosferze Jowisza znajdujemy również linie telluryczne, ale oprócz nich wykazuje widmo jego atmosfery osobne, jemu tylko właściwe linie. Plamy zaobserwowane na tarczy Jowisza pochodzą z przerw w chmurach, którymi otoczonym jest ten planeta. Podobnie ma się rzecz i z Saturnem. Ostatnie i najdalsze dwie planety Neptun i Uran mało są zbadane, gdyż światło ich dochodzi do nas bardzo słabo. Mimoto zdołano stwierdzić w widmach tych planet linie telluryczne, obok innych im tylko właściwych linii.

Z kolei przeszedł prelegent do atmosfery ciała niebieskiego, najbliższego nam, tj. księżyca. Według wszelkiego prawdopodobieństwa księżyc niema żadnej atmosfery. Plamy zauważone na tym towarzyszu ziemi są to cienie gór. Otóż światła te i cienie mają ogromnie ostre kontury; gdyż miejsca oświetlone są bardzo jasne, a miejsca leżące w cieniu całkiem czarne. Pochodzi to ztąd, że na księżycu niema wcale atmosfery a wskutek tego i refrakcyi czyli załamywania się i rozpraszania promieni słonecznych. Światło jest tylko tam, gdzie się dostaje bezpośrednio, tam zaś, gdzie jakaś góra bezpośrednio go nie dopuszcza, panuje zupełna ciemność. Gdyby na księżycu były np. domy to jasno byłoby w oknach takich domów tylko wówczas, gdyby słońce wprost do nich świeciło. Jak wiadomo księżyc działając przyciągająco na skorupę ziemi, wywołuje rozmaite zjawiska na jej powierzchni. Jednem z najbardziej znanych jest zjawisko przypływu i odpływu morza i wpływ księżyca na atmosferę. Działania te księżyca występują na ziemi peryodycznie, gdyż peryodycznie coraz to inna część jej powierzchni wystawioną jest na działanie księżyca. Tak samo jak księżyc na ziemię, działa przyciągająco i ziemia na księżyc. Ponieważ jednak jest ona większą od księżyca, więc wpływ jej jest silniejszym. Jeżeli się do tego doda, że działa ona na księżyc nieustannie, to można zrozumieć, że ziemia zabrała księżycowi jego atmosferę. Staje się to tem prawdopodobniejszem, jeżeli się zważy, że księżyc zwrócony jest do ziemi zawsze tylko jedną i tą samą stroną i z tego powodu wpływ ziemi na jego atmosferę nie może raz istnieć, a raz nie istnieć.

Ta okoliczność, że księżyc zwróconym jest do ziemi zawsze tylko jedną stroną, każe przypuszczać, że druga strona księżyca ma atmosferę. Istnienie jej tłómaczyłoby niektóre zjawiska astronomiczne. I tak, podczas zaćmienia słońca czarna tarcza księżyca wydaje się cokolwiek mniejszą niż kiedy jest oświetloną. Zjawisko to można by przypisać działaniu atmosfery, która z drugiej niewidzialnej dla nas strony księżyca wydobywa się poza jego peryferyę. W ten sposób można by także wytłómaczyć to, że gwiazdy, które księżyc w swoim biegu zakrywa peryodycznie swą tarczą chowają się za nią nieco później niż to wypada z obliczeń matematycznych. W każdym razie jednak jeżeli na księżycu jest nawet jaka atmosfera, to jest ona niesłychanie rzadka i warstwa jej jest tak cienka, że działań jej na stronie ku nam odwróconej zauważyć nie można.

Przeciwko istnieniu atmosfery na księżycu przemawia jeszcze t. zw. teorya kinetyczna gazów, czyli teorya o ruchu cząsteczkowym. Według tej teoryi cząsteczki gazu są w ciągłym ruchu i uderzając wzajemnie o siebie z powodu ogromnej swej elastyczności odpychają się, osłabiając swój ruch lub go wzmagając. Szybkość tego ruchu cząsteczek jest rozmaitą, stosownie do poszczególnych gazów. Na podstawie tej teoryi, wyjaśniającej bardzo dużo zjawisk w przyrodzie, można wytłómaczyć brak niektórych pierwiastków w naszej atmosferze, które znajdują się w atmosferze innych ciał niebieskich. Oto gdyby jakiemuś ciału można nadać ruch w kierunku od środka ziemi tak silny, żeby chyżość tego ruchu wynosiła 10·5 kilometra na sekundę, to przedmiot ten byłby w stanie uciec od ziemi w przestwory. Niektóre gazy mają przeciętną chyżość swego ruchu cząsteczkowego prawie tak wielką, jaka jest potrzebną do zwyciężenia ziemskiej siły przyciągającej. Ale poszczególne cząsteczki mogą mieć chyżość znacznie mniejszą lub większą od przeciętnej. Jeżeli więc chyżość której cząsteczki jest większą niż 10·5 kilometra na sekundę, to takie cząsteczki mają zdolność ucieknięcia od ziemi. Tem można wytłómaczyć, że wodór w stanie lotnym nie znajduje się w naszej atmosferze, a znajduje się na ziemi tylko uwięziony. Podobnie ma się rzecz z niedawno wynalezionym pierwiastkiem *helium*, który w spektrum daje linię pomarańczowo-żółtą. Atmosfera ziemi składa się z tlenu i azotu, których ruch cząsteczkowy jest znacznie słabszy i dlatego nie zdołały te gazy oderwać się od ziemi. Księżyc ma znacznie mniejsze rozmiary, a zatem i odpowiednio mniejszą siłę przyciągającą. Według obliczeń matematycznych pocisk wyrzucony z księżyca z szybkością lotu 2·7 kilom. na sekundę jest już w stanie wydobyć się ze sfery jego przyciągania. Wobec tego łatwo zrozumieć, że nawet te gazy, które nie zdołały się oderwać od ziemi, zdołały pouciekać z księżyca.

Ta sama też teorya tłómaczy nam niektóre linie spektralne atmosfer innych planet, których za pomocą pierwiastków znanych nam na ziemi, nie jesteśmy w stanie otrzymać. Linie takie widzimy w widmie słonecznym i widmach atmosfer Jowisza, Saturna, Neptuna i Urana. Według teoryi kosmogenicznej, wszystkie planety są stwardniałymi częściami słońca rozmaitej wielkości, rozmaitego oddalenia od słońca i rozmaitej chyżości ruchu naokoło swojej osi i naokoło słońca. Planety zatem, jakoteż i ich atmosfery, musiały się więc składać z tych samych składników co słońce. Ponieważ jednak rozmaita wielkość planet uwarunkowała rozmaity stopień ich siły przyciągania, przeto z mniejszych zdołały pouciekać niektóre gazy, których inne większe nie puściły od siebie. Dlatego to wspomniane 4 planety, które są większe od ziemi, mają w widmach swojej atmosfery linie odmienne od linii tellurycznych. Widocznie zdołały one utrzymać przy sobie te gazy, które od mniejszej i słabszej ziemi już pouciekały.

Zajmujący ten odczyt wysłuchany przez zgromadzonych z ogromnym zajęciem, nagrodzonym został gromkimi oklaskami. Po prelegencie zabierali głos pp. Pawlikowski, Moraczewski i Kozłowski, ale dyskusyi w ścisłem tego słowa znaczeniu nie było, gdyż nikt z zabierających głos nie usiłował polemizować z prelegentem. Pogadanka, która się wywiązała na temat odczytu była tylko szeregiem interpelacyi co do niektórych punktów prelekcyi, a prelegent wyjaśniał interpelantom kwestye wątpliwe.

Co i o czem piszą.

W *Gazecie kościelnej*, tygodniku wychodzącym we Lwowie dla duchowieństwa, będącym organem Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów, pojawiać się zaczęły od pewnego czasu artykuły pod ogólnym tytułem: „Z prasy i życia“ pisane zręcznie, stylem dobrym, niekiedy wykwintnym, śmiało, a zawsze z intencyą uczciwą, nie mającą nic wspólnego z tromtadratycznością. W ostatnim czytamy naprzykład następujący ustęp:

Chciałbym aby trochę, troszeczkę inną była nasza Rada szkolna. Są w niej niezaprzeczenie zdumiewające zasoby inteligencyi, energii, taktu i konsekwencyi w postępowaniu ale... zbyt często kryje się z niemi zazdrośnie przed światem. Zastrzelił uczeń siebie i profesora — pensyonują katechetę za to, że nie przeszkodził, że zbyt był łagodny. Zgorszenie i nadużycia młodzieży szkolnej wykrywa katecheta — usuwają go, jako zbyt gorliwego. Samobójstwo popełni uczeń — gremium nauczycielskie i młodzież szkolna idzie za trumną in corpore (czego oczywiście nie czyni na pogrzebie uczciwego chłopca, zmarłego z woli Bożej po zaopatrzeniu św. Sakramentami). Trumnę obsypują wieńce kolegów, a jak wypadek zajdzie w stolicy kraju, to wszystkie średnie zakłady z milczącem zezwoleniem władzy połączą się, zorganizowane przez radykalnych akademików, i urządzą pogrzeb z udziałem kilku tysięcy mundurków, kilkuset śpiewaków, oraz.. poufnie delegowanych profesorów. Ale gdyby tak nadmiar energii, zaoszczędzony w tym wypadku i innych podobnych, zużytkować gdzieindziej. Świetna Rada szkolna wydaje okólnik do katechetów, przypominający im ich obowiązki i zawierający dość wyraźną naganę dla nich, a pośrednio i dla ich duchownej władzy. Bardzo słusznie: sami sobie katecheci winni! Po co było krzyżować zamiary Wysokich Władz, wprowadzać innowacye tak gorszące, jak n. p. łączenie rekolekcyi ze spowiedzią Wielkanocną, która przez tak długie lata je poprzedzała? Po co zamiast doświadczonych czytań passyjnych zachciało im się mnichów sprowadzać i straszyć profesorów ostatecznemi rzeczami, o których myśleć nawet nie miło, cóż dopiero słuchać? Tego rodzaju działalność gotowa w przyszłości przeszkodzić rozwojowi uczuć koleżeństwa i solidarności, które na pogrzebach bez assystencyi duchownej występują pod troskliwą opieką Rady szkolnej tak pięknie! Czyż zresztą ta Rada nie dba dostatecznie o podniesienie uczuć moralnych u młodzieży? Czyż w najnowszych przepisach szkolnych nie ogłasza zaraz w pierwszych paragrafach, że uczeń winien mieć „czysty mundur“ i „czystą duszę?“ A tej czystości duszy tak ufa, że nawet do teatru na każdą sztukę bez wyboru pozwala starszym uczniom uczęszczać samym. „Früh übt sich, wer ein Meister werden will“ — ta myśl przyświecała zapewne układającym nowe przepisy.

* * *

W kwietniowym zeszycie czasopisma *Echa z Afryki* wydawanego w Krakowie przez sodalicyę św. Piotra Klawera, znajdujemy relacyę jednego z misyonarzy francuskich o jego praktyce lekarskiej wykonywanej w Pangalala, w górzystych okolicach Zanzibaru wśród dzikich murzynów. Misyonarz francuski opowiada:

Pewnego dnia przybiegł do mnie mój kucharz z krzykiem pokazując oparzony swój palec wskazujący.

„Cóżeś sobie zrobił?“ pytam ze współczuciem.

„Włożyłem zanadto głęboko palec do garnka“ odpowiada. „Chciałem się przekonać, czy rosół twój będzie dość gorący.“

Wiadomość ta, że czarne palce mego kucharza służą za termometr w moim rosole, niemile mnie dotknęła; chciałem mu jednak okazać dobrą wolę. Poszedłem więc do mojej apteki domowej t. j. do słoika ze solą, którą zmięszałem z wodą. Ale on nie miał zupełnie zaufania do tego środka i powiedział mi wręcz, że nie potrafię go wyleczyć. Chciałem go przekonać o mylności jego twierdzenia, ale daremnie... zaledwie wyszedłem za drzwi, wlał lekarstwo do mojego rosołu, mówiąc ze złośliwym śmiechem: „Teraz możesz to sam wypić, kiedy to takie dobre!“

W sześć miesięcy potem dowiedziałem się dopiero o nielitościwem obejściu się ze mną mego kucharza, bo chłopiec, który był świadkiem tego, powiedział mi to w zaufaniu. Mimo to postanowiłem rozszerzyć moje wiadomości lekarskie, nie ograniczając się na metodzie górskiej soli; gdy niespodziewane zdarzenie zjednało mi nadzwyczajne względy pomiędzy czarną ludnością.

Pewnego poranku miałem zaszczytne odwiedziny. Trzech dygnitarzy murzyńskich przybyło do mnie z odległych okolic, by się poradzić w ważnej kwestyi. Po wzajemnych przywitaniach, przemówił najstarszy: „Przyśliśmy tutaj, aby cię zobaczyć i pomówić z tobą.“

„Bardzo mi miło was widzieć“ odpowiedziałem uprzejmie, „gdzie jest wieś wasza?“

„Daleko ztąd, tam w dolinie“.

„Jak się nazywa wasz dowódzca? pytam dalej“.

„Właśnie o niego nam chodzi. Ma taką chorobę, że na nią umrzeć nie może, naszych lekarstw nie chce brać, tylko ty masz go leczyć. Jest zupełnie sztywny i zaledwie się rusza, chodzić już nie może. Ja jestem pierwszym ministrem, tu jest siostrzeniec jego i następca zarazem. Chce się zatem dowiedzieć czy stary długo ciągnąć będzie — rozumiesz mnie?

— Niezupełnie. Ale przedewszystkiem, mówiąc do mnie nie przybliżaj się tak, bo plujesz mi ciągle w twarz i muszę się ocierać bez przestanku. Co się zaś tyczy dowódzcy, to chcę najpierw wiedzieć jaką ma chorobę, zanim przepiszę środki“.

„Ty nam masz ją wynaleźć, zauważył minister“.

Trudna rada.. Pomyślałem chwilę, potem przemówiłem zakłopotany, lecz tonem zarozumiałym: „Jest to właśnie taka choroba“...

„Na którą stary nie chce umrzeć“, przerwał mi następca.

Słowa te wzbudziły moją uwagę i niejakie podejrzenie. Mówię dalej; zapewne chory jest bardzo osłabiony, mizerny? „Tak, tak, osłabiony i mizerny, zawołali wszyscy równocześnie“.

„Nie może już chodzić, ani się ruszać, nieprawdaż?“

„Mówiłem ci już o tem“, odmruknął minister.

Teraz starałem się już rzecz zakończyć.

„Choroby się domyślam. Ale aby módz dać jakieś lekarstwo, muszę koniecznie widzieć język dowódzcy“.

„Język dowódzcy?“ zapytali zdumieni.

„Tak jest, język“.

„I ty możesz z niego wyczytać, co w ciele całem się dzieje“.

„Tego nie potrzebuję wam objaśniać“.

„Ja rozumiem“ odparł minister. Biali widzą właśnie rzeczy inaczej, jak czarni. Ale ponieważ ty nie możesz iść do dowódzcy, ani dowódzca przyjść do ciebie, a ja jestem jego ministrem, więc będzie to wszystko jedno gdy mój język zobaczysz“. I nie czekając mojej odpowiedzi, wyciągnął swój język w całej długości.

Milczałem chwil parę, aby się uspokoić trochę i wstrzymać od śmiechu, a następnie namyśleć się co mam powiedzieć. Mając ważne sprawy do załatwienia, nie mogłem w żaden sposób odwiedzić dowódzcy, musiałem znaleść jednak jakiś środek, dla pozbycia się tych ludzi.

„Język twój nie może mi wprawdzie wskazać, co dowódzcy brakuje, ale w każdym razie mogę dla niego dać napój skuteczny“.

Spiesznie udałem się do kuchni, napełniłem flaszkę letnią wodą, dla zabarwienia, dodałem trochę czarnej kawy, a dla osłodzenia cukru, potem zawinąłem flaszkę starannie w gazetę i oddałem ją ministrowi.

„Napój ten trzeba dawać dowódzcy przez kilka dni, a następnie sam go odwiedzę“, przemówiłem uroczyście.

Następca tronu nie zdawał się być zupełnie zadowolonym. Niestety nie zastanowiłem się w tej chwili nad przewrotnością tych ludzi chciwych władzy, inaczej z pewnością rzuciłbym jakieś podejrzenie na całą tę sprawę.

„Ale to musi prędko skutkować“ zauważył pierwszy dostojnik państwa, lud się niecierpliwi, bo stary nic już nie robi. (I zdaje mi się, że on czy też któryś z nich dodał jeszcze: „Potrzebujemy dowódzcy, któryby rządził naprawdę“).

„To prawda“ zawołali wszyscy trzej jednogłośnie.

„W jaki sposób podawać mu trzeba ten napój? —„zapytał następnie minister“.—Przedewszystkiem ma go przyjąć po zachodzie słońca. Przed podaniem napoju trzeba nim dobrze wstrząsnąć. „Dobrze wstrząsnąć! zapytał milczący dotąd trzeci towarzysz o buldokowatem obliczu, minister wojny. Tak, dobrze wstrząsnąć odpowiedziałem, inaczej napój będzie gorzki“. „Ja zajmę się już tem, odpowiedział energicznie. Teraz goście moi pożegnali mnie spiesznie, nazajutrz udało mi się pójść do nich. Następca tronu powitał mnie i ofiarował koźlątko, mówiąc: „Ciesz się z nami wszystkimi.“ „Cóż napój pomógł?“ zapytałem trochę niepewnie. „Wystarczyło aby go raz użył.“ „Opowiedz, jak obchodziliście się z tem.“ „Zrobiliśmy wszystko jak kazałeś. Po zachodzie słońca generał oświadczył dowódzcy, że musi wstrząsnąć nim. I zabrał się do tego energicznie, trząsł nim tak długo, aż stary zupełnie zamilkł. Potem ziewnął raz jeszcze i koniec“.

„Jakto więc umarł?“

„A skończył i wszyscy są bardzo zadowoleni, ciągnął dalej siostrzeniec ze spokojem ducha. Pogrzeb odbędzie się jutro, musisz w nim wziąć udział. Cała wieś szanuje cię, bo tobie zawdzięczamy to szczęśliwe zdarzenie“.

Kronika.

Lwów 9 maja.

Minister dla Galicyi p. Adam Jędrzejowicz był w sobotę na długiej prywatnej audyencyi u Cesarza.

Wiadomości urzędowe. Inspektorowie podatkowi Jerzy Jaworski, Juliusz Fischer, Włodzimierz Szankowski i Paweł Dziopiński mianowani starszymi inspektorami w obrębie galicyjskiej dyrekcyi skarbu. Sekretarz skarbowy Walenty Hischtin mianowany radcą skarbowym, starszy inspektor podatkowy Adolf Frank sekretarzem skarbowym. Admirał Ripper, Krakowianin, który na pancerniku „Marya Teresa“ wyjechał na Kubę, otrzymał krzyż rycerski orderu Leopolda.

Dr. Alfred Ebenhoch, poseł do sejmu górnoaustryackiego i do Rady państwa został zamianowany marszałkiem krajowym Austryi Górnej.

† Ryszard Ruszkowski, artysta sceny skarbkowskiej umarł dzisiejszej nocy na suchoty, przeżywszy lat 43. Ze śmiercią śp. Ruszkowskiego scena lwowska traci jednego z najwybitniejszych artystów dramatycznych. Od ról lekkich amantów, które grywał w początkach swojej karyery teatralnej, przeszedł on do ról charakterystyczno-komicznych, i był obok p. Fiszera i Feldmana najlepszym ich wykonawcą. Grę jego cechowało zawsze zrozumienie psychologiczne, oryginalne pojęcie, pomysłowość w szczegółach charakterystycznych i mimicznych a przedewszystkiem wielka naturalność i swoboda nie przechodząca nigdy w przesadę. Świeżo tkwią nam jeszcze w pamięci znakomite jego kreacye: rola Svengalego w „Trilby“ i Cramptona w dramacie Hauptmanna. — Zmarły oprócz zawodu aktora uprawiał z powodzeniem niwę oryginalnej twórczości dramatycznej. Z początku do spółki z p. Adolfem Abrahamowiczem napisał kilka komedyj, odznaczających się wielką obfitością, humoru i werwą dramatyczną. W ostatnich czasach sam już próbował sił swoich. „Jadzia wdową“ i „Wesele Fonsia“ to ostatnie jego utwory oryginalne. Oprócz dużej dozy poezyi i dowcipu, cechuje te komedye przedewszystkiem doskonała robota sceniczna, jaką zazwyczaj odznaczają się utwory zawodowych aktorów. Dzięki tej okoliczności komedye śp. Ruszkowskiego doznawały zawsze ze strony publiczności sympatycznego przyjęcia i utrzymywały się dość długo na repertoarze. Sp. Ruszkowski w życiu prywatnem był bardzo miłym i koleżeńskim, a w życiu towarzyskiem ogromnie lubianym dla swego dowcipu i wesołości. Zaletom tym zawdzięczał też on wielką popularność. Choroba piersiowa, która przed rokiem jeszcze objawiła się, ale nie wydawała się zbyt groźną, rozwinęła się w ostatnich dwóch miesiącach nagle tak potężnie, że przykuła śp. Ruszkowskiego do łoża, z którego się nie miał już podnieść. Pozostała po nim młoda wdowa, córka śp. Zboińskiego, znanego artysty dramatycznego naszej sceny i kilkoletni synek. Cześć jego pamięci.

Pomniki we Lwowie. Miejska komisya pomnikowa zadecydowała, że pomnik Mickiewicza stanąć powinien na placu Maryackim u wylotu ulicy Kopernika. Utworzony zostanie w tym celu klomb oddalony 20 metrów od wałów hetmańskich i tyleż od skweru placu Maryackiego. Pomnik Kościuszki ma stanąć w ogrodzie miejskim, przed gmachem sejmowym; pomniki Słowackiego i Sobieskiego staną na wałach hetmańskich; pierwszy przed nowym teatrem, drugi naprzeciw placu św. Ducha.

Konkurs rozpisuje prezydyum sądu krajowego wyższego w Krakowie na posadę woźnego dla sądu powiatowego w Dobczycach, z poborami 312 zł. 50 ct., umundurowaniem i prawem postąpienia na wyższy stopień płacy.

„Kraj“. Pod powyższym tytułem napisał jeden z najwybitniejszych literatów warszawskich czteroaktową sztukę, osnutą na tle stosunków polsko-rosyjskich. Rzecz ta, posiadająca wielką wartość literacką, nie mogła być dotąd wystawioną na naszej scenie z powodów cenzuralnych, a dopiero obecnej dyrekcyi udało się uzyskać pozwolenie na jej przedstawienie. Premiera zajmującej tej sztuki, którą reżyseruje p. Żelazowski, odbędzie się w połowie bieżącego miesiąca

Sprostowanie. W rubryce „Kronika“ z 28go kwietnia b. r. umieściłmy nadesłaną nam korespondencyę z Żółkwi tej treści, że dnia 23 kwietnia tamże pewien ułan (Stanisław Wojcicki) życie sobie samobójczo odebrał. Jako powód tego kroku podano zarazem złe i ustawie przeciwne obchodzenie się ze strony przełożonego kaprala. Według zarządzonego i dokładnie przeprowadzonego dochodzenia okazuje się, że ta ostatnia wiadomość zupełnie jest nieprawdziwą. Przyczyną samobójstwa była tęsknota za domem.

Koncesyę na biuro informacyjne dla rewizyi reklamacyi frachtów kolejowych udzieliło namiestnictwo Jakóbowi Schenkerowi, byłemu starszemu inspektorowi podatkowemu we Lwowie,(Hetmańska 22.)

Blankiety wekslowe Z dniem 1 lipca wejdą w życie nowe blankiety wekslowe. Ważność obecnych wygasa z dniem 1 listopada b. r. Nowe blankiety drukowane będą także po polsku, czesku, włosku i słoweńsku. Z dniem 1 lipca pojawią się też nowe asygnaty kupieckie.

Odezwa Towarzystwa im. Adama Mickiewicza. Istniejące od dwunastu lat we Lwowie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza gromadzi w swej bibliotece wszystko, co w jakimkolwiek pozostaje stosunku do dzieł i żywota naszego nieśmiertelnego poety. Ponieważ jednak Towarzystwo rozporządza tylko skromnymi funduszami a bieżący rok jubileuszowy przyniósł już i przyniesie jeszcze niewątpliwie sporą wiązankę przeróżnych pism i artykułów, działalności i czci Mickiewicza poświęconych, przeto, w imieniu Towarzystwa apelując do patryotyzmu rodaków zwłaszcza pp. Redaktorów pism polskich, prosimy, by wszystkie tego rodzaju dzieła, broszury, artykuły i programy obchodów, choćby tylko przygodne, zechcieli przesyłać do biblioteki Towarzystwa na ręce jego bibliotekarza Dra Kornelego Hecka we Lwowie przy ul. Leona Sahieby l. 21. (lub IV gimnazyum). Ufamy, że szanowni rodacy zrozumieją ważność podobnego zbioru i nie zechcą pozwolić, aby te rozprószone objawy czci dla twórcy Pana Tadeusza zaginęły bezpowrotnie dla przyszłych naszych pokoleń. Redakcye wszystkich pism polskich, gdziekolwiek wychodzących, upraszamy o łaskawe przedrukowanie niniejszej odezwy.

Z wydziału Towarzystwa im. Adama Mickiewicza

Propozycya ks. Stojałowskiego. W liście naszego korespondenta z Wiednia jest wzmianka o tem, że klub ks. Stojałowskiego wystosował do Koła polskiego, do klubu młodoczeskiego, do klubu polskich ludowców i do klubu południowych Słowian odezwę, w której podnosi, że przeciw istniejącej solidarności wszystkich frakcyi niemieckich należy wprowadzić w życie współplemienną solidarność wszystkich posłów słoweńskich uznających zasadę narodowości. Owoż klub Stojałowczyków zaprasza wszystkich posłów słowiańskich, aby tę solidarność słowiańską utwierdzić przez wybór osobnej komisyi słowiańskiej celem utrzymywania ciągłej łączności między klubami słowiańskimi i strzeżenia interesów słowiańskich i orzekania, w których wypadkach posłowie słowiańscy mają działać i głosować solidarnie. W końcu zawiadamia odezwa, że do prowadzenia rokowań w tej sprawie upoważnia klub chrześcijańsko-ludowy pp. ks Stojałowskiego, Danielaka i Szajera.

Stronnictwa prawicy jak donoszą z Wiednia, przyjęły tę odezwę do wiadomości, lecz nie mają oczywiście zamiaru skorzystać z zaproszenia ks. Stojałowskiego i nie zamianują swych delegatów do prowadzenia z nim rokowań. Rzecz dość dziwna, że ks. Stojałowski nie przewidział takiego rezultatu swojej akcyi, a fakt ten, że go nie przewidział, pokazuje tylko, jak niedojrzałym i niewytrawnym politycznie jest on i jego cały klub.

Mieszkańcy ulicy Kochanowskiego upraszają Magistrat miasta Lwowa by zbadał stan rur w studniach na tej ulicy, gdyż woda z tych studzien jest już od dłuższego czasu nie do użytku. Studnia przy wylocie ulicy Ochronek a vis-a vis szkoły ewangelickiej wydaje wodę mętną przesyconą jakimiś włóknami i cuchnącą. W imieniu zatem wszystkich mieszkańców tej ulicy apelujemy do Magistratu, by rury wodne oczyścić polecił, a tem samem dostarczył nam wody czystej, któraby nie sprowadzała tak ciągłych chorób i wypadków śmierci na tej ulicy.

Wybuch gazu. W Berlinie runął w nocy na niedzielę wielkipięciopiętrowy dom przy Jagowgasse. Powodem była eksplozya gazu. Zamieszkały w tym domu elektrotechnik Hahn umarł, a wiele osób odniosło ciężkie rany.

Pierwszy festyn w bieżącym sezonie odbędzie się już dnia 15 b. m. na Wysokim Zamku staraniem ruchliwego Towarzystwa śpiewackiego „Echo“.

W Wiedniu strącił w sobotę w nocy niewiadomy sprawca czarno-żółtą chorągiew ze szczytu kościoła wotywnego.

Cesarstwo rosyjscy zamierzają w lecie tego roku złożyć wizytę we dworze wielkiego księcia Heskiego w Darmsztacie. Przy tej sposobności podobno ma nastąpić ponowne spotkanie cesarza Mikołaja z cesarzem Wilhelmem.

Zaprzeczenie błędnym pogłoskom. W prasie niemieckiej utrzymują, że na dworze saskim podczas uroczystości jubileuszowych wybuchło pomiędzy

monarchami pewne nieporozumienie, mianowicie padł pomiędzy cesarzem Wilhelmem a Cesarzem Franciszkiem Józefem z tego powodu, że Cesarz Franciszek Józef, nie cesarz Wilhelm wzniósł toast na jubilata, króla saskiego; mówią, że cesarz niemiecki, niezadowolony z tego, zaraz o godzinie 9 po uroczystym obiedzie wyjechał w sobotę z Drezna. Pogłoski te utrzymują się pomimo zaprzeczeń przez otrzymanej przez dzienniki informacyi, że przebieg i ceremoniał jubileuszu z góry był ułożony i znany cesarzowi Wilhelmowi, który też nie mógł w następstwie okazywać niezadowolenia. Obecnie zaprzecza półurzędowa *Nord. Allg. Ztg.* stanowczo wszystkim wersyom, nazywając je wprost niedorzecznemi.

Toast cesarza Wilhelma. Z okazyi zamknięcia sesyi parlamentu niemieckiego cesarz Wilhelm wydał w zamku cesarskim ucztę dla posłów. Monarcha wygłosił toast, w którym podniósł, że czuje się zobowiązanym wraz z podziękowaniem cesarskiem wyrazić także podziękowanie wnuka swej matki za powzięcie przez parlament uchwały w sprawie wzmocnienia floty. „Pragnę — mówił dalej władca Niemiec — abyście panowie, wracając do swych domów unieśli przekonanie, że ja i moi ministrowie będziemy się żarliwie starali iść zawsze drogami, wskazanemi przez wielkiego cesarza. Szlę panom na drogę tylko to życzenie, ażeby każdy, kimkolwiek on jest, wielki czy mały, przy każdym swoim zamiarze, przy każdej pracy, którą w tym roku chce podjąć, zadanie swoje tak pojmował, ażeby kiedyś mógł z czystem sumieniem przed swym Bogiem i przed swym starym cesarzem stanąć i na pytanie, czy z całego serca dla dobra państwa pracował, odpowiedzieć „tak“.

Według więc cesarza Wilhelma dusze będą i [illegible] na duszę monarchów i dusze poddanych.

Rozstrzygnięcie konkursu na ilustracyę do odezwy, wzywającej do składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie nastąpiło wczoraj. Pomimo, iż komisya konkursowa ze względów nagłości wyznaczyła tylko 5 dni czasu do nadesłania projektów odezwy, wzywającej do składek na pomnik nieśmiertelnego wieszcza, artyści lwowscy nadesłali ich 9. Komisya przyznała pierwszą nagrodę w kwocie 100 koron projektowi „Hołd Zosi“, nadesłanemu przez p. Stanisława Reychana. Drugą nagrodę otrzymał projekt „Iris“ p. Dębińskiego.

Nansen o Andréem. W przejeździe przez Warszawę Fridtjof Nansen rozmawiał z profesorami uniwersytetu warszawskiego, którzy z rektorem na czele przywitali go na dworcu kolejowym. Ktoś zapytał go między innemi, co też on sądzi o wyprawie Andréego. Nansen odpowiadał wymijająco. „Nie da się nic określonego przypuszczać“ rzekł. Na zapytanie, czy uważa za prawdopodobne, że Andrée i towarzysze jego żyją jeszcze i powrócą, milczał zagadkowo: „Czemu nie! Wszystko jest możebne tam na północy“.

Śmierć od pioruna. We czwartek po południu zabił na polu w Jodłowej w pow. pilzneńskim zarządcę dóbr Gustawa Junoszę Kościeszewskiego.

Stan powietrza. T. o. g. 8 rano + 11, w poł. + 15 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Słuszna uwaga.

— Nie bójta się Szlomo pas; nie wiecie, że kiej pies głośno szczeka, to nie ukąsi?

— Ja o tem wiem, ale czy wasz pies też o tem wie?

Z podróży poślubnej.

— Cóż, kochana Ludko, zadowoloną z naszej podróży poślubnej?

— Tak, tak, niczego. Byłam przygotowana na więcej umęczenia.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po r. z 1 „Kasia“, sztuka w 5 aktach Maksa Burckhardta. We wtorek „Ćmy nocne“ dramat w 1 akcie Leona Świeżawskiego, „Pietro Caruso“ i po raz 2 „Poczciwiec“ komedya w 1 akcie Kazimierza Rojana. We środę po raz 2 „Kasia“. We czwartek „Dwaj urwisze“. W piątek „Córka Jefty“ oraz Wielki Koncert „Lutni“ ze współudziałem muzyki wojskowej 80 pp.

Rodzina Jego Excellencyi zmarłego c. i k. jenerała-zbrojmistrza hrabiego Schulenburga, jakoteż oficerowie i urzędnicy wojskowi 11-go korpusu, wyrażają wszystkim władzom cywilnym i reprezentacyom, tudzież całej inteligencyi tutejszego korpusu, głęboko odczute podziękowanie za okazane współczucie z powodu zgonu dowódzcy 11-go korpusu i obrony kraju Jego Excellencyi Jana hrabiego Schulenburga.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Sobotnie przedstawienie przyniosło dwie jednoaktowe premiery. Więc najprzód dramat p. Leona Świeżawskiego „Ćmy nocne“. Po raz pierwszy spotykamy się z nazwiskiem autora na afiszu, choć w ruchu księgarskim ukazała się niedawno książka, w której p. Świeżawski pomieścił kilka scenicznych prac swoich, w pewnej mierze w sobotę przedstawiony dramat. „Ćmy nocne“ to właściwie szkicowany obraz dramatyczny, zaledwie podmalowany, jednak pomyślany nietylko oryginalnie, ale oryginalnie przeprowadzony.

Rzecz dzieje się w więzieniu. [illegible] siedzi dwóch młodych ludzi: jeden zajada [illegible] drugi [illegible] Morski [illegible] ten drugi [illegible] w więzieniu [illegible] Jak to zrobił [illegible] Morski względem [illegible]

To dramatu, jak widzimy, ponure, ale to już widocznie właściwość talentu autora, który wprawdzie techniką sceniczną nie owładnął należycie, ale niewątpliwie posiada rozmach literacki i refleksyjny temperament pisarza dramatycznego.

Jest w tem za wiele rezonerstwa, a za mało polotu i szczerego nerwu dramatycznego, w postaciach przebija niejednolitość i pewne deklamacyjne pozowanie; z tem wszystkiem autora „Ciem nocnych“ należy powitać, jako talent prawdziwy, oryginalny, przed którym przyszłość otwarta, jeżeli ekskluzywnością pewnych tendencyj nie skrzywi dróg i nie zamknie jej sobie przedwcześnie.

Odegranie tego dramaciku w głównych rolach znalazło dobrych wykonawców w pp. Wysockim, Wostrowskim i Nowackim — szczególniej ten ostatni okazał w grze dużo charakterystycznego, tak nazwanego „szubienicznego“ humoru.

Drugą nowością była jednoaktowa komedya p. Rojana p. t. „Poczciwiec“. Pan Rojan znany jest, jako autor kilku powieści — na scenie jednak występuje po raz pierwszy. Jego „Poczciwiec“ w treści i układzie trzyma się utartych form scenicznych, a zjednywa słuchaczy sympatyczną bezpretensyonalnością i pewnem ożywieniem. Nie wyszukana treść, stanowi osnowę komedyi rozgrywającej się na tle rodzinnego życia

W domu pani Łasickiej na wsi, bawią państwo Paleccy ze śliczną córeczką Wandą, podlotkiem swawolnym i budzącym się do życia. Pan Bukwa właściciel tartaku pragnie z Wandzią ożenić swego syna Franciszka, ale ten zajęty pisaniem dramatu na konkurs, a przytem trochę niedołęga, nie chce słuchać rad ojca i swoim oporem, bezradnością, zresztą irytuje go tembardziej, że panna posażna, bo rodzice dają za nią kilkadziesiąt tysięcy reńskich. Korzysta z takiego położenia rzeczy przybyły w gościnę do pani Łasickiej siostrzeniec jej, kuty hulaka, Bolesław, pozyskuje życzliwość rodziców przedewszystkiem dlatego, że pragnie zastąpić w deputacyi do Wiednia ojca Wandzi, który nie chce tam jechać, a że i córka sympatyzuje z młodym człowiekiem — więc autor kończąc sztukę, każe się domyślać, małżeńskiego epilogu.

Żywa i wyzyskująca wszystkie lepsze momenta gra pp.: Gostyńskiej, Cichockiej, Chmielińskiego, Feldmana, Wostrowskiego i Nowackiego — nie mało przyczyniła się do powodzenia komedyi napisanej nie bez talentu, choć w sytuacyach trochę bezładnej i posługującej się zbyt pospolitym komizmem, jak np. — między innemi cała rola Bukwy.

Co do panny Połęckiej, która grała figlarną Wandzię, muszę powtórzyć przestrogę, aby początkująca artystka usilnie pracowała nad dykcyą i opanowała jej zbytnią krzykliwość i popędliwość, bo może to stać się manierą, która przyrasta do aktorskiej indywidualności, a wtedy byłoby źle. W śmiechu Wandzi nie było szczerości. Licznie zebrana publiczność, życzliwie przyjmowała obydwóch autorów przywołując ich kilkakrotnie. *Iks Ypsylon.*

Z izby sądowej.

Lwów, 9 maja.

(*Castigator morum*)

We wsi Zameczku w pow. żółkiewskim żył młody ale zepsuty człowiek, Iwan Warchała. Nie lubiał on pracy i z całych sił od niej stronił, a za to, jak się udało, ukradł coś tu i ówdzie, zresztą zarabiał na życie żebraniną. Pewnego dnia w lutym tego roku zakradł się on pod cudzą stodołę, a zoczywszy to z chaty trzy kobiety poczęły w niebogłosy krzyczeć i dalejże łapać żebraka-złodzieja. Na ten krzyk nadbiegł zarobnik Łuć Kupicki, aby zobaczyć co się dzieje. Jakaż była jego radość, gdy ujrzał w matni Warchałę, tego nicponia wiejskiego, który i jemu, Kupickiemu, dawniej coś tam ukradł. Począł więc bić ręką i laską Warchałę, ale kobiety zaraz się za bitym wstawiły; więc Kupicki zaciągnął go do siebie do domu i tam go jeszcze porządnie poczęstował kułakami i laską. Do tego bicia stawiony dziś przed sądem Kupicki przyznaje się, ale co potem się stało, tego nie wie.

Nazajutrz jednak po tych zdarzeniach znaleziono Warchałę w rowie, z twarzą przymarzniętą do ziemi, nieżywego. Miał trzy żebra złamane, rozmaite rany i stłuczenia, ale jak twierdzą lekarze, uszkodzenia te nie spowodowały śmierci; nastąpiła ona dopiero wtedy, gdy Warchała runął do potoku a dostęp powietrza został zatamowany.

Zatem Łuć Kupicki odpowiada za zbrodnię zabójstwa. Rozprawa skończy się jutro.

* * *

Tarnopol 6 maja.

(*Defraudacya.*)

Przed senatem orzekającym tutejszego sądu obwodowego stawał wczoraj Tadeusz Gedroyć w znanej sprawie sprzeniewierzenia, dokonanego w filii banku hipotecznego w Tarnopolu. Podsądny w zupełności przyznał się do winy, dodając: „Okoliczności przytoczone w akcie oskarżenia są zgodne z prawdą, i czynów tych dopuściłem się z świadomością.“ Pieniądze przywłaszczone sobie Gedroyć, jak sam zeznał, strwonił w tinglach kawiarnianych ze śpiewaczkami. Przyznanie się Gedroycia, jakoteż zeznanie świadka p. Nikorowicza, dyrektora filii banku, że z osób prywatnych, które w banku lokowały swe pieniądze, nikt ani centa szkody nie ponosi, wpłynęły na lekki stosunkowo wymiar kary, mianowicie 8 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego 2-razowym postem co miesiąc. Gedroyć wyrok przyjął.

* * *

Wiedeń 7 maja.

(*Skarga Schoenerera na Badeniego*).

Jak wiadomo poseł Schoenerer wniósł do prokuratoryi wiedeńskiej doniesienie karne przeciw hr. Kazimierzowi Badeniemu jakoteż przeciw pp. Dawidowi Abrahamowiczowi, dr. Karolowi Kramarzowi, o zbrodnię gwałtu publicznego i o nadużycie władzy urzędowej, popełnione przez przymusowe wydalenie z parlamentu kilku posłów, między niemi i Schoenerera. Otóż prokuratorya państwa doniesienie to złożyła do aktów, jako nie kwalifikujące się do urzędowego traktowania. Ponieważ Schoenerer mniema, że w skutek wykluczenia jego z posiedzeń on zajmuje w tym procesie stanowisko poszkodowanego, przeto jego adwokat wniósł przeciwko pp. Badeniemu, Abrahamowiczowi i Kramarzowi skargę subsydiarną t. zn. że sam Schoenerer wystąpił jako oskarżyciel.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 maja.

(Z.). Zamknięcie obrotów ubiegłego tygodnia odbyło się w spokojnem usposobieniu. W pierwszem stadyum zakupna spekulantów peszteńskich wytworzyły zwyżkę walorów węgierskich i niektórych międzynarodowych, atoli w dalszym ciągu uleciała ona i kursa spadły znów na wczorajszy poziom. Wyżej zamknięto atoli i dziś akcye kolei czeskich, któremi giełdy niemieckie obecnie żywo się interesują. Akcye tramwaju wiedeńskiego podskoczyły o 8 złr., Towarzystwo to otrzymało bowiem pozwolenie wprowadzenia ruchu elektrycznego na Ringstrasse i poprowadzenia prądu górą. Sfery giełdowe biorą to za zapowiedź, że ostatecznie otrzyma tramwaj wiedeński koncesyę na zaprowadzenie ruchu elektrycznego w całym Wiedniu. W Berlinie interesują się sfery giełdowe obecnie nowemi pożyczkami kolejowemi Rosyi i dlatego było tam silne usposobienie. W Paryżu natomiast mdła tendencya przeważała na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 386 25, Anglobanki 158 25, Uniony 297·—, Bankvereiny 267 25, Länderbanki 229 85, Ludwiki 211 60, Czerniowieckie 297·—, Elbethale 263 50, Renta papierowa 102 05, srebrna 101 90, austryacka złota 121·15, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 120 85, węgierska renta wal. kor. 99.55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·54½, marki 11·77—, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 7 maja. Pszenica na wiosnę 15 80—15.85, na maj-czerwiec 14·54—14 68, na jesień 10·62—10 74; żyto na wiosnę 10·—10 05; owies na wiosnę 7 80—7 83; na maj-czerwiec 7·70—7 83; kukurudza na maj-czerwiec 6·40—6.46, na lipiec-sierpień 6.42—6.54. Spirytus 20·60—21. (Przeciętna cena z całego tygodnia 20.80—21 05).

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 9 maja. Minister wojny otrzymał depeszę od komendanta wojsk na wyspach Visayach, należących do archipelagu Filipinów, że po morderczej walce zdobył on główne siedlisko powstańców, miejscowość Panay, bronioną przez 4000 ludzi. Powstańcy stracili podczas szturmu 172 zabitych, a w ucieczce poległo ich jeszcze 500. Wojska hiszpańskie zająwszy Panay zburzyły je.

Nowy Jork 9 maja. Zarząd wojskowy postanowił w ciągu pięciu dni przewieść 40 tysięcy żołnierzy do Keywestu i w tym celu wynajmuje wszystkie prywatne okręty transportowe, jakie tylko są do rozporządzenia.

Z Waszyngtonu donoszą, że Mac-Kinley zdecydował się na aneksyę wysp Hawajskich.

Madryt 9 maja. Romero Robledo krytykował w kortezach namiętnie zachowanie się admirała Montejo, dowodzącego eskadrą na wodach filipińskich i jemu przypisywał klęskę pod Manilą. Wedle opowiadania Robleda, wódz hiszpański w przeddzień bitwy zaniedbał najprostszych środków ostrożności. Nie było pogotowia na pokładach okrętów hiszpańskich, załoga ich pogrążona była we śnie, w chwili gdy flota amerykańska wpływała do zatoki, nie palono nawet świateł na pokładach.

Waszyngton 9 maja. Zarząd wojskowy podobno dlatego kazał jak najrychlej skoncentrować 40 tysięcy żołnierzy w Keywest, gdyż przekonał się, że siły zbrojne, któremi rozporządza wódz powstańców kubańskich Maximo Gomez, nie są wcale tak liczne, jak powszechnie przypuszczano i dlatego wielce ryzykowną rzeczą byłoby próbować kampanii na Kubie tylko z ową dwudziestotysięczną armią, która zebraną jest w Tampie.

Komisya finansowa senatu uchwaliła zaprowadzić na pokrycie kosztów wojennych także podatek, wynoszący 1% od dochodów wszystkich kolei żelaznych, towarzystw wagonów sypialnych i restauracyjnych, tudzież prywatnych przedsiębiorstw telegraficznych i telefonicznych.

Madryt 9 maja. Ministrowie wojny i marynarki organizują z całym pośpiechem pułki które wysłane zostaną na Filipiny.

Madryt 9 maja. Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono wysłać celem obrony Filipinów wszystkie rozporządzalne siły zbrojne lądowe i morskie.

Minister wojny otrzymał od gubernatora Kuby jenerała Blanco depeszę, w której on donosi, że fale morskie wyrzuciły na brzeg wyspy szczątki zatopionego okrętu amerykańskiego i że są to prawdopodobnie szczątki okrętu „Cincinati“.

Nowy York 9 maja. Do tutejszego *Worlda* donoszą z San Domingo, że w sobotę słyszano straszliwą kanonadę w okolicy Monte Cristi, i że to prawdopodobnie flota admirała Sampsona stoczyła bitwę z flotą hiszpańską, która nadciągała od wysp Zielonego przylądka.

Nowy York 9 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że urząd marynarski w Waszyngtonie otrzymał urzędową depeszę admirała Deveya, datowaną z Manili 1 maja, w której on zawiadamia, że odniósł zupełne zwycięstwo nad flotą hiszpańską i zniszczył jedenaście okrętów hiszpańskich, tudzież baterye lądową w Cavite. Zarazem zawiadamia Devey, że w obec przerwania kablu podwodnego wszelkie depesze należy mu przesyłać przez konsula amerykańskiego w Hongkongu.

World donosi, że w bitwie pod Manilą zginęło 300 Hiszpanów i 400 zostało ranionych, Amerykanie zaś mieli wszystkiego sześciu rannych, a ani jednego zabitego.

London 9 maja. Do „Biura Reutera“ donoszą z Hongkongu, że podczas bitwy morskiej między flotą admirała Deveya a admirała Montejo, wyleciał w powietrze arsenał hiszpański w Cavite, skutkiem czego zginęło wielu ludzi i że ta eksplozya znacznie przyczyniła się do klęski Hiszpanów, gdyż skazała na bezczynność fortyfikacye lądowe w Cavite.

Waszyngton 9 maja. Sekretarz marynarki oznajmił, że wysłał admirałowi Deveyowi posiłki w sile 5000 ludzi.

Rozruchy we Włoszech.

Medyolan 9 maja. Rozruchy przybrały tu onegdaj groźny charakter. Robotnicy strejkujący usiłowali przeszkodzić wyjazdowi rezerwistów powołanych pod broń. Tłum ekscedentów napadł na prywatny pałac Savoriti i splądrował go, a z mebli urządził barykady na ulicy. Wojsko dało ognia, jeden z buntowników padł trupem, kilku zraniono. W kilku punktach miasta rzucano na żołnierzy cegły z dachów kamienic. Na głównych punktach miasta porozstawiano oddziały wojska, które kilkakrotnie musiały staczać utarczki z buntownikami. Wojsko zburzyło barykady na Via Torino, Corso di Venezia i na innych ulicach. Wielu ekscedentów jest zabitych. Wszyscy robotnicy w mieście strejkują. Ogłoszono stan oblężenia w mieście.

Z powodu artykułu w dzienniku republikańskim *Italia del Popolo* aresztowano kilku redaktorów tego pisma i deputowanego De Andreis.

Pawia 9 maja. Mimo zniesienia miejskiej akcyzy od mąki, tłum, w którym znajdowało się także mnóstwo kobiet i dzieci, zgromadził się przed ratuszem, powybijał szyby i niszczył plantacye miejskie. W innych częściach miasta ekscedenci poprzeciągali druty miedziane w poprzek ulic, ażeby przeszkodzić atakom kawaleryi. Na żołnierzy rzucano kamieniami i kilku z nich trafiono. W końcu rozpędzono tłum siłą zbrojną, przyczem ranionych zostało siedmiu żołnierzy i trzy osoby cywilne, między niemi syn wiceprezesa włoskiej izby posłów, Mussi'ego.

Florencya 9 maja. Na Piazza Vittorio Emanuele rzucano kamieniami na wojsko, które z tego powodu dało ognia. Jedna osoba z tłumu została zabita, siedm ranionych; 54 osób przyaresztowano. Patrole przeciągają przez miasto.

Liworno 9 maja. Rozruchy się ponowiły, przyczem jedną osobę zabito, a jedną zraniono. Wojsko ochrania piekarnie i sklepy z pieczywem, albowiem strejkujący robotnicy chcieli przeszkodzić sprzedawaniu chleba.

Medyolan 9 maja. Ogłoszono tu stan oblężenia. Jenerałowi 8 korpusu (toskańskiego) Heuschowi poruczono nadzór nad bezpieczeństwem publicznem w obrębie jego komendy.

Wiedeń 9 maja. Dziś odbyło się uroczyste otwarcie przez Cesarza pierwszej wykończonej już linii nowej sieci wiedeńskiej kolei miejskiej.

Marszałek krajowy, minister kolei i burmistrz mieli przemowy, na które odpowiedział Cesarz i wyraził nadzieję, że kolej ta, która przyszła do skutku dzięki zgodnemu współdziałaniu organów autonomicznych i państwowych, przyniesie ludności wiele korzyści i przyczyni się znacznie do rozwoju Wiednia, który Mu tak bardzo leży na sercu. Następnie wyraził Monarcha najwyższe uznanie siłom technicznym, które wykonały tę kolej, poczem wsiadł do wagonu i pociąg ruszył. Przedmieścia, któremi przejeżdżał ten pierwszy pociąg, przystrojono odświętnie.

Peszt 9 maja. Delegacye zebrały się dziś. Przedłożony im preliminarz wspólnych wydatków na rok 1899, wykazuje ogólne zapotrzebowanie w sumie 167,175.940 złr., a więc o 5.990.915 złr. więcej niż w roku bieżącym. Po potrąceniu istniejącego pokrycia w sumie 2,797.558 złr., pozostaje jeszcze do pokrycia 164,378.382 złr. Dochody z ceł preliminowano na 57.139.530 złr., a więc o 3,540.640 złr. więcej niż w roku bieżącym. Wydatki ministeryum spraw zagranicznych preliminowano na 4,142.200 złr., a więc o 129.300 złr. wyżej.

Wydatki ministeryum wojny preliminowano na 157,966 122 zł., a więc o 5,870.034 zł. wyżej. Ordinarium wydatków na wojsko wynosi 129,907.848 zł., extraordinarium 11,217.014 zł.; ordinarium wydatków na marynarkę 11,095 260 zł., extraordinarium 5 746.000 zł. — Wydatki na armię stałą wzrosły w porównaniu z rokiem bieżącym o 3 510.034 zł., wydatki na marynarkę o 2,360 000 zł.

Nadto domaga się zarząd armii przyznania za lata 1897 i 1898 *kredytów dodatkowych 30,646.030 zł.*, z czego przypada na nadzwyczajne wydatki na wojsko w roku 1898 ym 30,100.000 zł., a na marynarkę 542 030 zł.

Zapotrzebowanie netto administracyi prowincyi okupowanych wynosi 3,479.000 zł., a więc o 10.000 zł. mniej.

Co się tyczy nadzwyczajnego kredytu dla wojska 30,646 030 złr., to potrzeba jego wywołana została nadzwyczajnem przygotowaniem w r. 1897 z powodu wojny grecko-tureckiej i niepewnej sytuacyi ogólnej. Rząd domagał się na te cele już w r. 1897 kredytu 7 milionów i zapowiedział wówczas, że będzie on niewystarczający. Wtedy atoli nie był rząd w możności podać dokładnie ile wyniesie suma wydatków na te cele. Obecnie domaga się rząd sumy 30,646.030 złr. na zaspokojenie wszystkich już poczynionych wydatków na ten cel.

Wydatki te zamierzają rządy obu państw pokryć każdy po połowie ze swych aktywów.

Zwiększenie preliminarza ministeryum spraw zagranicznych wywołane zostało reformą akademii oryentalnej i kreowaniem kilku nowych poselstw i konsulatów.

Zwiększenie wydatków na marynarkę konieczne jest celem uzupełnienia floty mającej służyć do obrony wybrzeży.

Berlin 9 maja. Z Kiao-Czau donoszą tu, że przybyłego tam komendanta eskadry niemieckiej, księcia pruskiego Henryka, przyjmowano owacyjnie. Miejscowa ludność chińska przystroiła swe domy flagami, a kulisowie spalili ognie sztuczne. Ks. Henryk przypatrywał się z zajęciem ćwiczeniom bateryi artyleryi, zaprzężonej w muły i zwiedzał szczegółowo kwatery wojska niemieckiego i urządzenia fortyfikacyjne. Gubernator niemiecki Rosendahl dał wielki obiad na cześć księcia. W sobotę był książę na śniadaniu w kasynie oficerskim w Tsingtanfort. Jutro wyjeżdża ks. Henryk z licznym orszakiem do Pekinu, złożyć wizytę bogdychanowi.

Paryż 9 maja. W przejeździe z Lizbony przybył tu nowowybrany prezydent rzeczypospolitej brazylijskiej Campos Salles.

Konstantynopol 9 maja. W sferach mających styczność z pałacem sułtańskim opowiadają, że książę Ferdynand bułgarski zawiadomił sułtana, iż pragnie złożyć mu w tym roku wizytę w Konstantynopolu, sułtan jednak prosił go, aby to odłożył na później.

Bruksela 9 maja. Bawiący tu pretendent hiszpański Don Carlos nie udziela się nikomu i nie przyjmuje żadnego ze zgłaszających się doń tłumnie reporterów dziennikarskich. Szambelan Don Carlosa, hrabia Melgar, ogłosił list, w którym prosi korespondentów dziennikarskich, ażeby ci do ukończenia obecnej wojny nie nagabywali jego pana prośbami o interviewy. Obowiązek patryotyczny nakazuje bowiem obecnie Don Carlosowi zachować milczenie aż do chwili, gdy umilkną działa. Dopiero potem będzie on mówił i działał tak, jak przystoi na „pierwszego z Hiszpanów“.

Praga 9 maja. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów kolei busztihradzkiej uchwalono wypłacić dywidendę po 76½ złr. od akcyi lit. A, a po 26 złr. od akcyi lit. B.

Petersburg 9 maja. Akademicy tutejsi urządzili w Kazańskim soborze nabożeństwo żałobne za duszę kolegi Nechoroszewa, który uwięziony został jako podejrzany o agitacye polityczne i w fortecy Petropawłowskiej odebrał sobie życie, przeciąwszy sobie żyły wyostrzoną krawędzią miseczki cynowej.

Przeszło tysiąc studentów i studentek zapełniło cerkiew, którą otoczył silny oddział policyi, aby przeszkodzić demonstracyom. Wszystko jednak odbyło się w spokoju.

Bawi tu trzech delegatów paryskiego komitetu fundacyi br. Hirscha. Ministeryum zakazało pismom tutejszym pisać cokolwiek o ich działalności. Również zabroniono podawać doniesienia o nędzy głodowej, panującej w niektórych wewnętrznych guberniach rosyjskich.

Paryż 9 kwietnia. Wczorajszy dzień wyborów przeszedł spokojnie, jakkolwiek udział wyborców był bardzo liczny. Ogłoszenie rezultatu wyborów witano okrzykami „Niech żyje republika“. W 20-tym cyrkule tylko przyszło do demonstracyi. Wzniesiono tam okrzyki „Niech żyje komuna“. Wiadomość o wyborze Drumonta do parlamentu dała powód do manifestacyi przed redakcyą antysemickiego *Libre Parole*. Wzniesiono okrzyki na cześć Drumonta. W kilku miejscach ustawiono transparenty, zwiastujące wybór Drumonta.

Do godziny 4 rano wiadomy był rezultat 291 wyborów. Wybrano 27 monarchistów, 151 umiarkowanych republikanów, 94 radykałów, 29 socyalistów. W 127 okręgach odbędą się wybory ściślejsze. — Republikanie zdobyli dotychczas 19 nowych mandatów, z tego odebrali 10 radykałom, 3 socyalistom, a 6 monarchistom; stracili natomiast 11, z tego 9 na rzecz radykałów i socyalistów, jeden na rzecz monarchistów, a jeden na rzecz monarchistów pogodzonych z republiką. Między wybranymi ponownie znajdują się ministrowie: Meline, Barthou, Turrel i Boucher.

W Carmaux przepadł znany przywódca socyalistów Jaures, a wybrany został jego kontrkandydat markiz Solage. Rezultat ten dał powód do żywych manifestacyi na rzecz markiza Solage.

Paryż 9 maja. O godzinie 7 rano wiadomy był rezultat 358 wyborów. Wybrano 173 republikanów, 70 radykałów, 29 radykalnych socyalistów, 24 socyalistów, 26 monarchistów, pogodzonych z rzeczypospolitą a 36 monarchistów. W 170 okręgach potrzebny jest wybór ściślejszy.

Lwów 9 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 294 00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat 96.90 do 97.60

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50—99.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 102 — do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.20 do 98.90, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.15.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.